Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 KWIETNIA 15 NUMER

REDAGUJE KOMITET

„Legjon Młodych" a „religja"

Tyle namnożyło się w ostatnich czasach ideoligij, i ideologijek, iż byłoby niepodobieństwem wytykanie im błędów i niekonsekwencyj. Ta mnogość, rzucanych co chwilę haseł i programów, jest ze stanowiska procesu dziejowego i cywilizacyjnego bardzo pożądana. Wskazuje ona na niewątpliwą żywotność młodego pokolenia, które szuka wyrazu dla swego ideału społecznego czy kulturalnego i stara się nadać przeżywanej przez siebie chwili rysy własnego duchowego oblicza.

Tego rodzaju dążeniom można tylko przyklasnąć. Jest to narazie jeszcze chaos, ale z chaosu miał przecież powstać świat. Jest to ferment myślowy, ale któraż epoka dziejowa nie zrodziła się z przewartościowywania wszystkich poprzednich wartości?

Jednym z najbardziej żywotnych ruchów młodzieżowych w ostatnich czasach był (i powiedzmy: jest jeszcze) ruch młodo-legjonowy, zorgainzowany w r. 1931 przez dzielnego młodego działacza o postępowym kierunku myślenia, Zb. Zapasiewicza. Ruch ten postawił sobie za zadanie odegrać w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i ustrojowej Polski tę samą rolę, jaką odegrały dla jej wyzwolenia politycznego legjony Piłsudskiego na polu walki. *) Wysunąwszy szereg bezsprzecznie radykalnych (jak na nasze stosunki) haseł, Legjon Młodych stał się przez pewien czas przedmiotem żywego zainteresowania ze strony opinji publicznej. Rósł i szedł naprzód, dopóki nie potknął się o własne—powiedzmy—braki organizacyjne i dopóki... nie kazano mu zwolnić tempa. Było to wyraźne załamanie się ruchu młodolegjonowego.

Możnaby wskazaś jeszcze więcej powodów tego—że się tak wyrażę,—„moralnego bankructwa" Legjonu Młodych i dużo przytoczyć względów zarówno natury zasadniczej, formalnej, jak i taktycznej, dla których Legjon Młodych „spuścił z tonu", jak słusznie zauważył referent prasowy W. P. w Nrze 14. Są to jednak sprawy, o których trudno jest mówić z uwagi na obecną atmosferę polityczną, a następnie choćby dlatego, że ostatecznie chwilowy (jak należy przypuszczać) kryzys w organizacji, istniejącej już pięć lat, nie może oznaczać kresu jej trwania i działalności.

Jednym z powodów przeżywanego obecnie przez Legjon Młodych kryzysu jest niewątpliwie połowiczność i niezdecydowanie w stosunku do religji. Przyczem pod słowem „religja" rozumiem tu nie uczuciowy stosunek do bytu, a w chwasty, które na tem uczuciu wyrosły: jak klerykalizm, fanatyzm, ciemnota... a głównie upadlającą człowieka pracy tresurę kościelną. Dziwić się zaiste należy, jak ruch radykalny i postępowy, dążący choćby w teorji do opanowania polskiej przyszłości i akcentujący (do niedawna) w swojej oficjalnej prasie (w „Państwie Pracy" i innych) społeczny radykalizm, mógł tak sformułować swój stosunek do „religji", jak go sformułował L. M. w punkcie XIV swej deklaracji ideowej. Jeżeli ideologja Legjonu Młodych nie znalazła oddźwięku w masach, przypisać to należy w dużej mierze nietylko pewnej rezerwie L. M. w stosunku do świata pracy, ale i niezdecydowanemu i reakcyj-

*) Por. artykuł „Nasze zadania i cele" w Nrze 1 W. P. z 1928 r. Pisaliśmy tam wówczas: „W walce o duchowe wyzwolenie Polski chcemy spełnić to samo zadanie, jakie spełniała prasa niepodległościowa w czasach politycznej niewoli narodu",

Red.

nemu potraktowaniu kwestji „religji". Legjon Młodym w tym punkcie swojej deklaracji ideowej popełnił omyłkę, która zaważyła niewątpliwie na obecnych jego losach.

Punkt XIV Deklaracji ideowej Legjonu Młodych brzmi:

„Wyznając zasadę wolności sumienia w tworzeniu nowego typu obywatela polskiego, uznajemy wielką wartość etyczną czynnika religijnego i dlatego ze czcią odnosimy się do religji, jako źródła idealnych pierwiastków ludzkości".

Nie da się zaprzeczyć, że jeszcze w naszych czasach, a zwłaszcza w Polsce, chwasty, wyhodowane przez kler na uczuciu religijnem, są uważane przez wielu za „tabu" i za „świętość", Ale czy tak kwestję winien stawiać inteligent, który wie doskonale, że rozsądny rolnik nie będzie tolerował na swojem polu sporyszu w pszenicy, a konianki w koniczynie. To też ruch wolnomyślicielski toleruje szczerość przekonań każdego wierzącego, choć wie, że te przekonania są mu celowo narzucone; natomiast nie toleruje i tolerować nie może systemu narzucania gwałtem bezkrytycznym dzieciom i analfabetom pewnych doktryn, obliczonych na zyski materjalne i polityczne dla narzucających owe doktryny.

Pomijając inne kwestje wymagające szczegółowego omówienia przy tak postawionej zasadzie, chcę zwrócić uwagę na jedno.

Legjon Młodych „uznaje wielką wartość etyczną czynnika religijnego". Zakrawa to poprostu na kpiny z samego siebie. Kto pretenduje, tak jak Legjon Młodych, do roli ruchu, chcącego zburzyć lub choćby tylko przyczynić się do zagłady ustroju kapitalistycznego, nie może przecież zapominać, że jedną z podwalin tego ustroju jest właśnie „religja", która przy pomocy swych bałamutnych niewolniczych doktryn i swej przewrotnej upadlającej człowieka „etyki", przygotowuje masowo materjał ludzki, potrzebny kapitalistom do wyzysku i do posyłania na wzajemną rzeź o jak najdłuższe utrzymania tego stanu rzeczy, który Legjon Młodych chciałby zburzyć jak najprędzej. Czyżby dlatego Legjon Młodych widział w religji „czynnik o wielkiej wartości etycznej" i dlatego odnosił się do niej „ze czcią", jak to napisał w punkcie XIV swej deklaracji ideowej?

„Czynnik religijny" nie może być w żadnym razie uważany za pomocny w walce z kapitalizmem i wogóle z jakiemkolwiek uciskiem. A „etyka" t. zw. religijna? Na przykładach z codziennego życia łatwo wykazać, jak destrukcyjnie wpływa „religja" nietylko na intelekt, ale właśnie na etykę swych wyznawców. Czyżby Legjon Młodych widział w doktrynie kościelnej o czyśćcu i piekle jedyną podstawę moralną przyszłego człowieka w Polsce? Czyżby uważał, że z tej nieistniejącej, wyssanej z palca „sankcji pozagrobowej" wytryska źródło „idealnych pierwiastków ludzkości?" Kogo Legjon Młodych chciał przekonać, zjednać lub obałamucić tym pustym, nic nie mówiącym, kłamliwym frazesem? Masy? studenterję?...

To wszystko razem sprawiło, że Legjon Młodych znalazł się „zdala od ludzi". „Nie przylgnęła do niego fala, ani on do fali". Na XIV punkt jego deklaracji ideowej nie godzą się ani marksiści, ani endecy, ani religjanci, ani areligjanci, a tem mniej antyreligjanci.

Stosunek do chwastów uczucia religijnego musi być w naszych czasach stawiany zupełnie wyraźnie i zdecydowanie. Tu siedzenie na dwóch stołkach do niczego nie doprowadzi. Nie można jednocześnie „czcić" tego, co się zwalcza; a Legjon Młodych takie właśnie zajął stanowisko w stosunku do „religji.

St. Makowski

b. Młody legjonista

Celibat w świetle celibatarjuszy

Wznawia się u nas dyskusja nad ustawą małżeńską, która miała być zrazu czysto świecka, podobna do małżeńskich ustaw krajów zachodnio-europejskich, zaś ostatecznie przemienia się w ustawę o tendencjach wybitnie klerykalnych, a przynajmniej taką, w której kler chce dominować jako czynnik decydujący. Wobec tego, że ten kler powołuje się ciągle na swoje kanony, dobrze będzie przypomnieć celibat duchownych rzymskich jako rzecz również „kanoniczną" i „kanonicznie" łamaną na każdym kroku przez celibatarjuszy.

Sprawy te są już poprostu banalne. Pierwotne chrześcijaństwo nie znało kapłaństwa, a tem samem nie miało żadnego celibatu kapłańskiego. Występek przeciwko czystości życia małżeńskiego traktowany był w pierwotnej gminie chrześcijańskiej jako zbrodnia najwyższa i każdy, kto się go dopuszczał, zostawał raz nazawsze wyrzucony z gminy chrześcijańskiej. Gdy ożywa kapłaństwo, razem z niem ożywają wszystkie zwyczaje i obyczaje procederu kapłańskiego. Kapłan nie gardził grzechem, przeciwnie, żył z niego. Grzech był jego kapitałem obrotowym i dlatego im więcej było grzechu, tem lepiej powodziło się kapłanowi. Nie mogło więc kapłaństwo pominąć w swoim budżecie grzechu tak powszechnego i złotodajnego, jak „nieczystość".

W trzeciem stuleciu naszej ery, biskup rzymski Kalikst, ułaskawia niejako tych, którzy dla wiarołomstwa zostali raz na zawsze wyłączeni z kościoła. Mogą ponownie zostać przyjęci w poczet wiernych, ale muszą pokutować przez całe życie i okazywać wielki żal na swoje przewinienie. To był pierwszy wyłom. Później pokuta zostaje skrócona do lat trzech przy poście o chlebie i wodzie. Kto miał dość pieniędzy, mógł sobie pokutę osładzać, wykupując się z niej jałmużnami. Dzisiaj ten sam grzech „nieczystości" taksuje się mniej więcej pięcioma pacierzami. Tak pisze o tem wysoce kompetentny ks. Turmel w swoich publikacjach. Zrazu ekskomunikacja na wieczne wieki, później pięć pacierzy. Gdy tak często mówi się w klerykalizmie o pojednaniu z bogiem, tu możemy mówić o pojednaniu się z grzechem.

W wiekach średnich rodzi się papiestwo, czyli

władza kapłana nad światem, a zarazem powstaje specyficzna „wiedza“ kościelna, znana pod nazwą scholastyki. Ta przemiła scholastyka wtyka nos w drobiazgi i nie widzi rzeczywistości. Sławieni przez klerykalizm mnisi, którzy mieli być rozsadnikami kultury w wiekach średnich, przepisują niewolniczo różne rękopisy, ale nie tworzą nic nowego i oryginalnego, a już bynajmniej nie myślą o jakichkolwiek samodzielnych badaniach. Znany jest fakt, że mnisi przepisując dzieła „przyrodnicze“, w ciągu stuleci powtarzali, że „mucha to robak, wylęgający się z gnoju i mający dwoje skrzydeł i ośmioro nóg“. Dosłownie: ośmioro nóg. Żadnemu z tych poczciwców nie przyszło do głowy, aby złapać muchę i policzyć jej nogi. Ta scholastyka odczytywała teksty biblijne i doszła niebawem do wniosku, że „małżeństwo jest trądem moralnym“, czyli czemś, co ostatecznie można tolerować u ludzi świeckich, ale co zanieczyściłoby kapłana. Rodzi się celibat, który ma także przesłanki gospodarcze i polityczne.

Zdawałoby się, że kler, który chce panować przy pomocy swojej moralności, winien baczyć jak najpilniej, aby jego własna moralność była nienaganna. Czy była nienaganna? Dość zajrzeć do dzieł tak dostępnych, jak np. książka prof. Ptaśnika o kulturze średniowiecznej, aby się przekonać, iż kler nietylko że nie był przykładnie moralny, ale był wprost skandalicznie niemoralny. Pijaństwo i rozpusta były śród kleru zjawiskiem stałem i powszechnem. W pierwszem tomie „Historji chłopów polskich“ Aleksandra Świętochowskiego, można się doczytać rzeczy „budujących“ o chciwości i rozpuście kleru. Za Jelskim powtarza Świętochowski jak to jeden z biskupów brał wieczorem ślub ze swoją konkubiną, a rano rozwodził się z nią. Pamiętnikarze polscy, w tej liczbie pobożny Karpiński, opowiadają o rozpuście biskupów i niższego kleru rzeczy zatrważające niezwykłym cynizmem. Kazimierz Chłędowski, uczony wielkiej miary opowiada o romansie grubego kalibru kardynała Azzolino z Królową Krystyną szwecką, która nawróciwszy się na katolicyzm, bawiła w Rzymie.

Jeszcze ciekawsze są pamiętniki Jana Burcharda, mistrza ceremonji na dworze papieskim za pontyfikatu Sykstusa IV, Innocentego VIII, Aleksandra VI i Juljusza II. Na dworze Aleksandra VI działy się rzeczy zdumiewające jak na celibatrjuszy. Osobliwie interesująca jest uczta „pięćdziesięciu dziewek“. Zwołano do pałacu papieskiego pięćdziesiąt kurtyzan i kazano im tańczyć w obecności papieża i najwyższych dostojników kościoła. Tańczyły zrazu w sukniach, później zaś nago. Po wieczerzy, kandelabry stojące na stołach, poustawiano na posadzce a nagim kurtyzanom rzucano kasztany, które musiały zbierać chodząc na czworakach między kandelabrami. Ojciec święty i jego córka, Lukrecja, byli obecni na tem widowisku i dobrze się bawili. Wkońcu odbył się najbardziej swoisty konkurs „nieczystości“ z nagrodami dla tych, którzy zdołają zadowolić największą liczbę kurtyzan. Ten konkurs odbywał się publicznie, na oczach wszystkich uczestników uczty. „Uczestnicy, którzy przyjęli rolę sędziów, porozdawali nagrody tym, co uznani zostali za zwycięzców“. O drobniejszych rzeczach zapisanych przez Burcharda, mówić nie trzeba, bo ta jedna starczy za wiele.

Gdy się pisze, albo mówi o takich rzeczach, to klerykałowie zawsze mają w pogotowiu uwagę, że to stare dzieje, że może tam kiedyś tak było, ale już nie jest. Św. Hieronim, a więc autorytet wielki, pisze w liście do Eustochium, że śród jego księży nie brak takich, co garną się do kapłaństwa jedynie dla tego, aby mieć tem większą swobodę w obcowaniu z kobietami. To samo powiedział przed paru laty ks. Oraczewski, gdy mu zarzucano, że rozchodzi się z kościołem dla kobiety. Wywodził on, że sutanna księża jest wspaniałym parawanem, za którym można przebierać w kobietach jak w ulęgałkach. Znany jest wypadek ks. Kominka, zapisany w „Myśli Niepodległej“: przyjmował kochankę w zakrystji podczas nabożeństwa, a po nacieszeniu się nią, dał jej jako ręcznik velum, służące do przykrywania monstrancji. Była o tem mowa na rozprawie sądowej, gdy ks. Kominek został oblany kwasem solnym przez jedną ze swoich kochanek. (Myśl Niep. Nr. 141, lipiec 1910).

Znany pisarz francuski i były ksiądz, Albert Houtin, opowiada w swoich pamiętnikach o wybujałościach erotycznych kleru francuskiego, a nawet zakonnic. Zresztą, gdy chodzi o zakonnice, to w książce Ptaśnika jest mowa o tem, jak to skąpa przeorysza jednego z klasztorów w Bambergu, nakłaniała swoje mniszki, aby na chleb dla siebie zarabiały wdziękami własnego ciała. Ten sam Houtin w przypisach do dzieła swego p. t. „Courte histoire de célibat ecclesiastique“ (Krótka historja celibatu kościelnego) mówi o pewnym księdzu hiszpańskim, który w przejeździe przez Lyon, po odprawieniu mszy przepisowej, zanim jeszcze zdążył odłożyć szaty liturgiczne, pytał skwapliwie: „Ubi sunt meretrices ad subvelandos lumbos meos“? (Gdzie są dziewki dla... lędźwi moich?) Jeden z kolegów tego ks. Houtina, oczywiście, ksiądz, mawiał przygodnie: „Dopóki chodziłem w białym habicie (dominikańskim), włóczyło się za mną zawsze ze dwanaście kobiet; gdy przywdziałem czarną sutannę (stał się księdzem świeckim), pozostało ich jeszcze z pół tuzina; obecnie, gdy jestem laikiem, muszę im płacić, gdy mi się ich zachce“.

Tak jest, tak było i tak będzie. Za czasów Lutra, gdy zepsucie kleru było podobno wyjątkowo wielkie, śród prostego ludu krążyła gadka, że Antychryst narodzi się z mniszki i kapłana. Na to odpowiedział dowcipny Erazm z Rotterdamu: „Gdyby antychrysty rodzić się miały z mnichów i mniszek, iluż biegałoby ich dziś po świecie!“ I zacny Houtin wylicza papieży i wielkich dostojników kościoła, którzy przy całym swoim celibacie miewali niemało dzieci. W wieku XVI magistrat miasta Przemyśla zakazał obywatelom obcować z księżmi dla ich zastraszającego zepsucia, ale jednocześnie sobór trydencki orzekał:

„Jeśliby kto twierdził, że stan małżeński jest lepszy od stanu dziewiczego, albo od celibatu i że nie jest lepiej pozostać dziewicą albo żyć w celibacie, niż zawrzeć związek małżeński, niech będzie przeklęty!“ To nie zostało odwołane i to obowiązuje dotąd. Ale nie zmieniło się też nic w stosunkach moralno-kanonicznych kleru zmuszonego żyć w celibacie. I właśnie ten kler tak mało troszczący się o swoje celibatowe kanony, narzuca ludziom świeckim moralność, której sam przestrzegać nie myśli.

A. Sielski

Co wolna myśl „burzy" a co wzamian daje?

(Ciąg dalszy)

I. Do wrodzonych co do treści cech uczucia religijnego zaliczam:

A. W dziedzinie uczuć:

1) poczucie zależności naszej od sił, czy praw rządzących światem, a zwłaszcza od sił nieznanych i niezbadanych, czyli t. zw. „niepojętych". Mamy tu: kult natury, kult ciał niebieskich, totemizm, zoolatrję, fetyszyzm, demonizm, czarownictwo, politeizm, monoteizm, bałwochwalstwo, deizm, teizm, panteizm i t. d. oraz chęć wiecznego trwania.

Poczucie tej zależności wyraża się pod względem formy podmiotowej w trzech zasadniczych stanach uczuciowych: w obawie, pokorze i czci.

2) uczuciowy związek pomiędzy poprzedniemi i następnemi pokoleniami. Mamy tu: kult przodków, manizm, częściowo totemizm, wiarę w życie pozagrobowe, w nieśmiertelność duszy, w świętych obcowanie, kult bohaterów, a nawet „Kult Ludzkości" Compte'a.

Temu psychicznemu poczuciu łączności rodzinnej towarzyszą pod względem formy podmiotowej takie zasadnicze stany uczuciowe: jak miłość, życzliwość i szacunek, przechodzący niekiedy w cześć.

B. W dziedzinie woli:

1) wrodzone każdej istocie ludzkiej dążenie do ideałów: Dobra, Piękna i Prawdy (dążenie to może być indywidualne i gromadzkie), a zwłaszcza do szczęścia, szczęścia najpierw własnego (dążenie egoistyczne), a potem dopiero do szczęścia ogólnego (dążenie altruistyczne).

Tym dążeniom odpowiadają następujące zasadnicze stany uczuciowe: pragnienie, tęsknota, nadzieja, chęć poświęcenia się.

II. Do nabytych zaś co do treści cech uczucia religijnego (intelektualnych, wyrozumowanych) zaliczam:

A. W dziedzinie teoretycznej:

Filozofję tłumu, czyli pewien system pojęć i wyobrażeń kosmologiczno-metafizycznych pierwotnych ludzi (animizm, animalizm, personalizm, stworzenie z niczego i t. p.)

B. W dziedzinie praktycznej:

Etykę, czyli zbiór zasad moralnych, obowiązujących w danem środowisku wyznaniowem.

Podział religji co do formy:

O wrodzonych, a więc wewnętrznych, podmiotowych formach uczucia religijnego mówiliśmy już wyżej. Są to—jak sobie przypominamy—następujące zasadnicze stany uczuciowe: obawa, pokora, cześć; miłość, życzliwość, szacunek; pożądanie, tęsknota i nadzieja.

Do form nabytych, zewnętrznych, przedmiotowych należą: wszelkie kulty i rytuały (oraz związane z nimi: dogmatyka, symbolika i liturgika), ceremonje, nabożeństwa, obrzędy, magja, czarownictwo, odczynianie, zaklęcia, zaklinania, uroczyste wzywania, okadzanie, egzorcyzmy, kropienie wodą t. zw. święconą, określanie kredą, przeistaczanie, błogosławienie, żegnanie się i t. p. szarlatańswa.

Pytanie teraz, co Myśl Wolna w dziedzinie religji burzy, a co wzamian uczuciu religijnemu daje?

Burzy ona przedewszystkiem to, co w tak pojętej „religji" zarówno pod względem treści, jak i pod względem formy jest nabyte: a więc filozofję i wiedzę tłumu i jego etykę, a co do formy: wszelkie kulty i rytuały. Stronę zaś wrodzoną uczucia religijnego tylko modyfikuje, t. j. odpowiednio kształtuje i zmienia i nadaje jego wrodzonej formie podmiotowej inny charakter. Albowiem co wrodzone, nie może być zburzone; może być tylko zmodyfikowane.

Wzamian za zburzoną filozofję i etykę tłumu Myśl Wolna daje własną, którą już znamy, a wszelkie kulty, rytuały i związane z niemi: dogmatykę, symbolikę i liturgikę odrzuca, jako rzeczy zmyślone, nieistotne i narzucone w tym celu, aby wyglądało, że przecież i kler też ma coś na świecie do roboty, że napróżno chleba nie je i pieniędzy za nic nie bierze.

Za zburzone kulty i rytuały Myśl Wolna nic nie daje, gdyż ich nie uznaje, jak nie uznaje i specjalistów od tych kultów i rytuałów, traktując tego rodzaju speców duchownych, jako kastę zwykłych oszustów i wydrwigroszów, zainteresowanych bezpośrednio w niskim poziomie cywilizacyjnym mas wierzących.

* * *

Powiedzieliśmy, że Myśl Wolna wrodzone każdemu człowiekowi uczucie religijne modyfikuje. A za pomocą czego ona to robi? Iak już wiemy, tylko za pomocą zmiany pojęć.

Zastanówmy się teraz nad tem, jak będzie wyglądało wrodzone człowiekowi uczucie religijne pod względem treści i formy, gdy poddamy je działaniu Myśli Wolnej przy pomocy znanej nam już metody: gruntownej odnowy idej i pojęć. W tym celu przypomnijmy sobie pokrótce, jakiemi pojęciami i i wyobrażeniami ma nabitą głowę człowiek, wychowany na katechizmie i t. zw. historji świętej, który, prócz tego hołduje do dziś dnia najprzeróżniejszym przesądom, i zabobonom, sięgającym czasów jaskiniowych: czasów dzieciństwa ludzkości. Te nieprawdopodobne dla nas dziwactwa i przesądy, ubrał ten troglodyta tylko w świecidełka chrześcijańskiej dogmatyki i liturgiki i paraduje w nich jak papuas od dwudziestu wieków. Przedreformacyjne chrześcijaństwo, a więc głównie katolicyzm i prawosławie, traktując tego zabobonnego i przesądnego dzikusa jak zwierzę w klatce: strachem i postem, nie pod-

niosło go ani o cal w hierarchji cywilizacyjnej. Pociągnęło tylko cienką warstwą katechizmowego pokostu obskurną i pierwotną umysłowość wierzącego jaskiniowca i to jest cała zdobycz cywilizacyjna, jaką ten jaskiniowiec zawdzięcza dwudziestu wiekom chrześcijaństwa. Jeżeli chrześcijaństwo przedreformacyjne coś nawet zrobiło w tej dziedzinie jak np. szkółki klasztorne, i pewną działalność charytatywną, to przyznać musimy, że jest to niczem w porównaniu z podtrzymywaniem niewolnictwa, fizycznej i prawnej zależności człowieka od człowieka, niezwalczanie wojen i prowadzenie ich na własną rękę, godzenie się na wyzysk braci i sióstr w Chrystusie przez braci i siostry w tymże Chrystusie, że duchowieństwo chrześcijańskie, zarówno zakonne jak świeckie, obecny swój wyższy poziom umysłowy zawdzięcza nie sobie, lecz oświacie świeckiej i owe szkółki parafjalne i katedralne nie równoważą bynajmniej tych szkód moralnych, jakie wyrządzał i wyrządza społeczeństwu fanatyzm, spowiedź uszna i sakrament t. zw. pokuty przy jednoczesnem podnoszeniu „ubóstwa duchowego" do wyżyn cnoty.

Już znacznie większemi sukcesami etycznemi może się poszczycić Reformacja. A dlaczego? Oto dlatego, że naogół znacznie wyżej postawiła szkolnictwo parafjalne w tych czasach, kiedy to jeszcze państwa nie myślały o oświacie ujętej w swoje ręce i kiedy to Komisja Edukacyjna w Polsce była pierwszem ministerstwem oświaty publicznej na kuli ziemskiej; że przez wyższy poziom wpajanych wiernym pojęć (choć i tu nie było długi czas idealnie), podnosiła kulturę uczuciową swych wyznawców, a głównie, że usunęła pośredników pomiędzy wierzącym a jego bóstwem i oparła rozeznanie moralne człowieka na jego własnem sumieniu. Inaczej mówiąc: dała temu człowiekowi znacznie więcej wewnętrznej wolności, a wolność to wielkie słowo, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o kulturę.

To, czem mimo wszystko, jest dziś wierząca masa na całym obszarze ziemskiego globu, zarówno pod względem politycznym, jak i moralnym, zawdzięcza ona nie t. zw. chrześcijaństwu, lecz wyłącznie i całkowicie wzrostowi cywilizacji ogólnej, która się rozwijała poza wszelkiemi kościołami, a najczęściej pomimo nich.

Wróćmy jednak do naszego przedmiotu i pokuśmy się o odtworzenie wpływu, jaki zmiana pojęć teologicznych, katechizmowych na naukowe i społeczne wywrze, najpierw na wrodzone każdemu, a więc zarówno wierzącemu jak i niedowiarkowi, u c z u c i e r e l i g i j n e, a potem na jego e t y k ę, jeżeli te pojęcia zadomowią się nadobre w umyśle wierzącego.

1) Przedewszystkiem p o c z u c i e z a l e ż n o ś c i od sił i praw przyrody straci mistyczny charakter i oprze swą t r e ś ć u c z u c i o w ą na czynniku rozumowym: na zrozumieniu naturalności i rzeczywistości tych sił i praw. Spojrzawszy innem okiem na siebie i na naturę, wierzący przestanie się jej bać i lękać, zbliży się do niej; wiedząc, że stanowi on jedną z jej składowych części, zaprzyjaźni się z nią, zacznie ją obserwować i badać, i doszukiwać się w jej istnieniu racji własnego istnienia. Zanurzywszy się w prądzie otaczającego go życia, zrozumie, że żyje po to, aby żyć i życie swoje przekazać innym, że w całokształcie zjawisk życia nie stanowi on żadnego wyjątku i że swoją wyjątkowość zawdzięcza li-tylko własnej inteligencji i dalej posuniętemu rozwojowi mózgu; że jeżeli ten mózg stanowi coś, co graniczy z t. zw. cudem, to znacznie większą cudowność będzie musiał przypisać instynktowi życiowemu małych skrzydlatych i bezskrzydłych owadów, a nawet małej mikroskopijnej komórce. Słowem: nie będzie czuł w naturze, ani demonizmu, ani mściwych i zawziętych na człowieka bóstw, ani duchów, ani grozy, ani tajemniczości. Wśród jej ogromu będzie, jak powiada Asnyk: „Wolny, choć prawom powszechnym podległy", „Będzie myślą wstępował na gwiaździste wozy", „Zanuży się w jej źródle wiecznie żywem, poruszającem wielkie koło bytu". „Uczuje się jednem łańcucha ogniwem, rozciągniętego przez otchłań błękitu... I znajdzie związek z ogromem stworzenia, któremu podda się, jak drobny atom tej twórczej siły, co przewodzi światom, by z jej niezmiennym zgodzić się wyrokiem i odpoczywać, jak pod matki okiem".

Wraz ze zmianą t r e ś c i poczucia zależności od natury zmieni się również i f o r m a tegoż poczucia — zarówno wewnętrzna, wrodzona, jak i zewnętrzna, nabyta. Kult, rytuały, dogmatyka, symbolika i liturgika odpadną od jednego zamachu. Obawa, pokora i cześć przerodzą się pod wpływem refleksji myślowej w uczucie estetyczne: podziwu i zachwytu. Z bałwochwalstwa nie zostanie śladu. Kościoły zaczną służyć zupełnie innym celom, a kler, dopóki nie wymrze, będzie otrzymywał zasiłki z Funduszu bezrobocia, a świadectwa urodzin, ślubów i śmierci będą wydawali urzędnicy stanu cywilnego.

2) Najmniejszemu stosunkowo zmodyfikowaniu ulegnie drugi ze składników uczucia religijnego: wrodzone p o c z u c i e z w i ą z k u r o d z i n n e g o z poprzedniemi i następnemi pokoleniami i jego podmiotowa forma: miłość, wdzięczność i szacunek. Lecz i ten składnik zostanie przesiąknięty większym niż dotychczas racjonalizmem i naturalnością i ze stanu specjalnie uczuciowego, stanie się stanem uczuciowo-rozumowym. Odpadną kultyczne formy tego związku (zakupywanie mszy żałobnych, dawanie na wypominki, palenie świec na grobach, stawianie jadła na mogiłach, modlitwy za zmarłych, za dusze w czyśćcu cierpiące, wynajmowanie płaczek i t. p.). Zastąpi to wszystko pamięć o mogile lub urnie zmarłego. A jeżeli przytem i łza w niejednem oku po dawnemu się zakręci, będzie to łza, płynąca z wezbranego żalem, miłością lub wdzięcznością serca czującej ludzkiej istoty, a nie ze współczucia dla cierpiącej w piekle albo czyśćcu duszy bliskiej nam osoby.

Zmieni się również co do treści i charakteru wrodzone każdej ludzkiej jednostce, i całym gromadom, d ą ż e n i e d o i d e a ł ó w Dobra, Piękna i Prawdy. Zmieni się przedewszystkiem pogląd na te ideały. Ich dotychczasowe umiejscowienie w bogu i w sferze t. zw. życia pozagrobowego, urojonego i fikcyjnego, zostanie przesunięte w sferę rzeczywistości: w świat ludzki (nauka, sztuka, etyka, socjologja, historja, dzieje cywilizacji i kutury). D o b r o przestanie być pobożnością i wiarą w boga, a znajdzie się całkowicie w zasięgu ludzkich ziemskich pojęć o szczęściu własnem i cudzem. P i ę k n o nietylko będzie pięknem duchowem i przestanie się wyrażać w „pokornym nastroju du-

szy wierzącej“ i w „wypełnianiu bez szemrania świętej woli niebios“, jak powiada św. Augustyn, lecz obejmie ono wszystkie dziedziny życia, przepajając je artyzmem i poezją i wraz z Dobrem przeniknie do etyki, by uszlachetniać i podnosić moralne pobudki ludzkiego postępowania. Prawda wreszcie przestanie pokrywać swoim świetlanym płaszczem dogmatyczne nonsensy i barbarzyńskie przesądy kościelne; oszustwa i niegodziwości hierarchji, które się w ten płaszcz od wieków drapowały. Przestanie być rekwizytem teologji, służącym do bardzo rozmaitych celów, a jaśnieć będzie, jak gwiazda Biegunowa na pogodnem niebie Wiedzy, do której będą się zwracały oczy załogi Nauki, żeglującej po oceanie Nieznanego.

Ludzkie dążenie do własnego szczęścia, przesunie swój punkt ciężkości z zaświatów w rzeczywistość codziennego życia i zamknie się całkowicie w granicach ludzkich możliwości. Dążenie to pójdzie przedewszystkiem w dwóch kierunkach: w kierunku możności sprzyjających jak najlepszemu wypełnianiu obowiązków (zadania społeczne) i w kierunku swobodnego wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju aspiracyj życiowych (zadania indywidualne).

Na szczęście zaś cudze człowiek ten spojrzy jak na część własnego, wiedząc o tem, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Etyka tego człowieka będzie etyką bez boga. Jako zjawisko przyrodzone i społeczne, wypływające z życia, będzie służyła wyłącznie życiu. Jej dominującą nutą będzie buddyjskie: „Tat twam asi!“ „To ty jesteś!“ wyrażające się w poszanowaniu i odczuciu potrzeb bliźniej nam istoty. Jej całym dekalogiem będzie złota reguła Solona: „Nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż!“ Jej dążeniem: „braterstwo i solidarność wszechludzka“. Jej cechą — bezinteresowność. Jej źródłem: uspołecznione sumienie, a celem: łagodzenie cierpienia na ziemi.

Etykę tę, pozbawioną wszelkiego dogmatyzmu, przenikać będzie atmosfera wolności, sprawiedliwości i humanitaryzmu: wolności, kończącej się tam, gdzie się zaczyna wolność innego człowieka, sprawiedliwości, pojętej jako zastosowanie rozumu do spraw publicznych, wreszcie humanitaryzmu, jako wyrazu wspomnianego powyżej poszanowania i odczucia potrzeb bliźniej nam istoty, czyli — współczucia. Bo człowiek Wolnej Myśli wie, że aby być dobrym, zbyteczną jest rzeczą miłować człowieka: wystarczy go szanować i współczuć mu poludzku. Traktuje on wszystkich ludzi jednakowo, bo we wszystkich widzi—siebie...

(dok. nastąpi)

Henryk Wroński

Baranek pokazuje kły...

Wielebne wojsko Watykanu narzeka na rzekome prześladowanie sumienia katolików w Meksyku. Kler piętnuje gwałty bolszewików w Z. S. R. R. i domaga się zagwarantowania wolności przekonań i sumienia. Nawet w skardze na zakaz wstępu księżom katolickim do Grecji nasza KAPra powoływała się na prawo każdego człowieka do wolności wiary, przekonań i swobodnego ich wyrażania. Nie do twarzy jednak zawodowym gnębicielom niezależnej od ich wymysłów, zwanych dogmatami, myśli—we frygijskiej czapce rewolucji. Wołanie kleru o wolność sumienia rozlega się jedynie w tych krajach, gdzie jest on zagrożony w swem istnieniu, gdzie wobec niego zastosowano jego własne metody. Kler, żądając wolności sumienia prosi o możność zaczepienia się bodaj jednym pazurem, prosi o łaskę, żeby mógł przysiąść się choćby na brzeżku ławy. Gdy jednak wyczuje, że istnieniu jego żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo nie zagraża, natychmiast spod jagnięcej wełny toleranta wyszczerzy swe wilcze kły inkwizycyjny despota sumienia.

Przemianę tę obserwujemy we Francji, a jednocześnie związana ona jest z ubocznemi sprawami, które należy poruszyć. Dopóki burżuazja francuska zostawała wierna hasłom Wielkiej Rewolucji i usuwała krzyże ze szkół, sądów i urzędów, dopóty kler francuski był nad Sekwanną i Rodanem zwolennikiem liberalizmu. Bojowa postawa burżuazji wobec kleru trwała do czasu braku uświadomienia wśród klasy robotniczej i przez czas wzajemnych, szkodliwych walk między socjalistami a komunistami. Z chwilą jednak wzajemnego porozumienia się zwalczających się partyj robotniczych, z chwilą gdy masy chłopskie zaczęły ciążyć wyraźnie ku lewicy społecznej, burżuazja jęła szukać nagwałt sprzymierzeńców i znalazła ich—w klerze. Wyraźnym tego dowodem jest złożenie wizyty przez premjera Francji, Flandina i ministra spr. zagr. Lavala białemu bonzie w Watykanie. Kler poczuł radosny dreszcz w krzyżach i śpiewa głośno: „Te deum“. Nasza KAPra rozsyła komunikaty, fotografje, wpada w cielęcy zachwyt.

Kler francuski natomiast zrzuca przykrą dla siebie togę obrońcy wolności i występuje pod swem właściwem nazwiskiem. Arcybiskup z Cambrai wydaje pasterskie orędzie do wiernych i w okresie szału bojówek hitlerowskich nie ma nic pilniejszego, jak potępienie Ligi Praw Człowieka i Obywatela, a więc organizacji, która się przeciwstawia używaniu brutalnej przemocy w stosunku do przeciwników. Rozwój tej organizacji zapewnia i klerowi swobodę propagandy swych haseł we wszystkich krajach. Jakżeby się ona przydała katolikom w Niemczech, Rosji, Grecji! Niestety, Hitler uprzedził arcybiskupa z Cambrai i jeszcze wcześniej rozwiązał niemiecką Ligę Praw Człowieka i Obywatela, a arcybiskup francuski nie robi nic więcej, tylko go naśladuje, bo przecież Francja znajduje się, zdaniem kleru, na drodze do zawarcia konkordatu, kościołowi bezpośrednio nic już nie zagraża, a zatem — precz z wolnością, niech żyje gwałt, teror, tyranja, stosy i święta inkwizycja! Bo tylko w atmosferze ucisku kler czuje się właściwie.

Po arcybiskupie z Cambrai odezwał się i nasz stary znajomy, arcybiskup krakowski, sam ks. Sapieha. Temu panu zdaje się, że odkrył Amerykę i powiada, że cele państwa i kościoła są indentyczne, to też państwo powinno wspierać kościół a

kościół państwo. Stara, oklepana piosenka. Ale ksiądz nie byłby księdzem, gdyby nie pokazał swych kapłańskich kłów, to też krakowski książę-pan mówi, iż o ile państwo nie spełni swych obowiązków, to kościół ma prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo *).

*) Por. W. P. Nr. 11 str. 138.

Księcia-pana można prosić o wskazanie takiej organizacji, któraby otrzymując wszystko od państwa, jeszcze buntowała się przeciw niemu. Żadna — z wyłączeniem zuchwałego papieskiego kościoła!

W. Kotwica

Panom z przeciwka w odpowiedzi

Pallotyński „Przegląd katolicki" wierny swemu noworocznemu ślubowaniu, że i w „Roku Pańskim" 1935 będzie zwalczał podawnemu masonów, żydów (więc i Jezusa, wraz z jego etyką), wolnych myślicieli i t. p. bezbożników, zareplikował w nrze 9-ym z roku b. na artykuł ob. M. Drzewińskiego p. t. „Zmiana konstytucji a wolność sumienia" (W. P. Nr. 8), „uwagą i spostrzeżeniem" p. t. „Obrońcy wolności sumienia". W „uwadze" tej czyni następujące „objawione" czyli fałszywe „spostrzeżenie":

pp. wolnomyśliciele są gorliwymi zwolennikami omnipotencji (wszechwładzy, uw. n.) państwa, ale tylko wtedy, gdy państwo postępuje w myśl ich ideologji. Gdyby istniał artykuł w Konstytucji, zabraniający wykładu religji w szkołach państwowych i samorządowych — bądźmy przekonani, że „Wolnomyśliciel" ze skóryby wyłaził, by dowieść słuszności tego przepisu.

Następnie powiada, że „bezczelnością" jest z naszej strony „hałasowanie w obronie wolności sumienia", bo sowiety i Meksyk nie stosują tej zasady u siebie. Robi to wrażenie, jakby katolicyzm był przysięgłym obrońcą wolności sumienia, a wszyscy inni jej ciemiężycielami, „rycerzami—jak powiada — gwałtu i przemocy". Tymczasem tak nie jest, bo doktryna, której służą pallotyni, żąda tylko dla siebie wolności sumienia i tolerancji, ale w stosunku do innych ani jednej ani drugiej nie uznaje. *) Wyklął ją przecież Pius IX w swoim sławetnym syllabusie sprzed 70 laty.

Nie jesteśmy bynajmniej „gorliwymi zwolennikami omnipetencji państwa", bo nie jesteśmy gorliwemi zwolennikami żadnej wogóle omnipotencji, choćby dlatego, że każda omnipotencja, jest zawsze mniejszą lub większą despotją i tyranją o nieprzepartej tendencji do gnębienia innych. Tego samego zdania była między innemi i Reformacja, która w XVI w. wystąpiła przeciwko omnipotencji papiestwa i wyzwoliła od niej pół Europy. I od tej pory poprzednia wasza omnipotencja zaczęła się przekształcać w impotencję, choć nie przestajecie podawnemu robić jak bankruci dobrej miny do kiepskiej gry i udawać w dalszym ciągu omnipotentów, gdy już nimi nie jesteście.

Następnie „Przegląd katolicki" ma do nas jakąś typowo nadprzyrodzoną, bo idjotyczną pretensję, że jesteśmy niezadowoleni z postępowania państwa, gdy postępuje ono wbrew naszej ideologji, tak jakby kler papieski kochał Polskę za to, że się mimo wszystko laicyzuje. Istnienie w konstytucji przepisu, zabraniającego wykładu religji w szkołach, nie byłoby w naszach czasach czemś nadzwyczajnem i wcale nie potrzebowalibyśmy „wyłazić ze skóry", aby to uzasadnić, bo to się już dziś samo przez się rozumie. To „Przegląd katolicki" musiałby wyleźć że skóry i stawać na głowie, aby przekonać opinję publiczną, że nauka religji w szkole jest najnowszą zdobyczą pedagogji społecznej.

*) Zob. poprzedni artykuł. Red.

Jako laicyści, dążymy i dążyć nie przestaniemy do tego, aby Polska pozbyła się jaknajprędzej swego duchowego garbu w postaci konkordatu, garbu, pokrytego świerzbiącym liszajem klerykalizmu i wyrzuciła ze swej konstytucji art. 114 i 120, jako umacniające pozycję kleru w państwie i kłócące się z art. 111 i 112 tejże konstytucji. Uznajemy bowiem państwo niedzielące się władzą z nikim.

„Przegląd katolicki" pisze tak:

Jeżeliby wolnomyślicielstwo stało się kiedykolwiek panem sytuacji w Polsce, (a stanie się napewno, uw. n.)—z całą pewnością—„wolność sumienia" byłaby ośmieszona we wszelki możliwy sposób, a wierzący katolik byłby gnębiony i prześladowany.

„Przegląd katolicki" sądzi tu najwidoczniej sam po sobie i pomawia nas a priori o taki stosunek do wolności sumienia, jaki sam do niej żywi. To jedno. A powtóre: ani w Rosji, ani w Meksyku, ani w Hiszpanji nikt wierzących katolików nie prześladuje. Tępią tam i prześladują tylko was, bo wiedzą, czem jesteście i do czego dążycie: wiedzą, że jesteście bandą oszustów, tępicielami światła, wrogami świeckiej kultury, wyświęcanymi złodziejami, okradającymi naiwnych w imię boże, „brudem ruchomym" (wszami) i „zjadliwem robactwem" (pluskwami), pasorzytującem na ciele społecznego i państwowego organizmu. Poza wami nikt waszych ofiar ani w Rosji, ani w Meksyku nie rusza, nikt ich nie torturuje, ani nie pali na stosach tak, jak wyście to robili z heretykami, których i dziś jeszcze wolno, wg. waszej „tolerancji" zabijać bezkarnie, co wam przypomniał niedawno prof. Ułaszyn w „Pionie".

Sami zaś katolicy, uwolnieni od waszego ogłupiającego i demoralizującego wpływu, trzeźwieją prędko,—zwłaszcza, gdy tak jak w Rosji, zaopiekuje się nimi oświata pozaszkolna—i stają się normalnymi ludźmi.

Wierzący dla nas, to nie szkodnik, którego się tępi, to tylko człowiek niedorozwinięty, człowiek powstrzymany przez was w rozwoju umysłowym i moralnym, ze skręconym od nadmiaru pokory kręgosłupem. Człowieka wierzącego trzeba leczyć i rozwijać, bo każdy nawet najbardziej fanatycznie wie-

rzący katolik, jest jeszcze lepszy, niż jego religja. Natomiast cały świat kulturalny zwalcza tylko was, tak jak się zwalcza bandytów, zbrodniarzy, oszustów, złodziei, bakterje chorobotwórcze, brud ruchomy, zjadliwe robactwo, wściekłe psy...

Co do tego chyba się nie łudzicie, że tak was właśnie traktują zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Dlatego też musicie być i będziecie prędzej czy później wytępieni co do nogi. Wymaga tego profilaktyka kultury i wzgląd na zdrowie umysłowe i moralne ludzkości.

Z chwilą więc, gdy wolnomyślicielstwo stanie się panem sytucji w Polsce — wierzącym dana będzie całkowita swoboda wyznawania wiary—natomiast wy razem z konkordatem zostaniecie odesłani na koszt państwa do Watykanu ku większej chwale bożej, a pożytkowi Rzeczypospolitej. Oby was tylko papa święty nie przywitał w podobny sposób, jak przywitał w XVIII w. wypędzonych z Portugalji jezuitów: karabinami maszynowemi (bo armat jeszcze nie ma).

Klnąc się na swoją „myśl w obcęgach“ tępej nietolerancyjnej katolickiej doktryny, „Przegląd“ pallotyński tak pisze w zakończeniu.

Ustawy Rzecypospolitej nie znają bezbożnictwa i znać nie chcą... (nie Rzeczypospolitej, a Watykanu, uw. n.)... Dlatego też niech bezbożnicy nie spodziewają się, by kiedykolwiek (!) społeczeństwo polskie (czytaj: kler papieski, uw. n.) pozwolić mogło na otwarcie furtki dla jawnego bezbożnictwa w szkole.

Dobrze, a jak was się nikt o to pytał nie będzie, tak jak się nikt o to was nie pytał w sowietach i w Meksyku, i tę furtkę otworzy?... Co wtedy?... Chyba nie pozostanie wam nic innego, jak wyjść natychmiast tą samą furtką i więcej nie wrócić. Wtedy może pomyślicie nad tem, czy nie zawiele ryzuje ten, kto z a r ę c z a, że coś się w czasie n i g d y („kiedykolwiek“) nie stanie.

To nie społeczeństwo polskie boi się bezbożnictwa, na którem tylko zyskałoby pod każdym względem, to wy go się boicie, bo ze zjawieniem się bezbożnictwa w szkole polskiej skończy się wasze panowanie w nadwiślańskiej Semperfidelji—i zacznie wam zaglądać w oczy to samo, co i waszym komilitonom we Francji, w sowietach i w Meksyku: głód i wymieranie powolną śmiercią. Amen.

W. Rulikowski

Gorzkie pigułki

Obłęd rasowy. Ukazała się niedawno nowa książka „uczonego“ niemieckiego H. Gaucha p. t. „Nowe zasady antropologji“. Podajemy z niej wyjątek, który nie wymaga żadnego komentarza:

„Nienordyjczyk zajmuje stanowisko pośrednie między nordyjczykiem a zwierzęciem i stoi tuż za małpami człekokształtnemi. Nie jest on więc w stu procentach istotą ludzką: jest poprostu formą przejściową, ogniwem. Możnaby go porównać do człowieka neandertalskiego, lecz lepszem i dokładniejszem będzie określenie „podczłowiek“.

Niezrozumiała katastrofa. W Milwaukee spłonęła część katedry św. Jana wraz z komunikantami. Jest rzeczą godną uwagi, że zniszczeniu ich nie towarzyszyły żadne niebiańskie zjawiska. A przecież była ku temu doskonała okazja. Konsekrowane opłatki spłonęły zupełnie tak jakby nie były konsekrowane.

„Wzrost“ religijności w Niemczech. Dr. John Oman, kierownik Wesminster College w Cambridge, zapewnia nas w „British Weekly“, że „dawny ateizm materjalistyczny został całkowicie wyrugowany z Niemiec“. Możnaby go zapewne odkryć w więzieniach hitlerowskich i obozach koncentracyjnych. Odrodzenie jego jest równie pewne, jak to, że słońce wstaje po najciemniejszej nawet nocy. „Obecnie — powiada dr. Oman — ludzie są przekonani, że żyją w uduchowionym świecie“. Rzeczywiście, oznaki tego są bardzo liczne. Obywatele są pozbawieni swobody, nienawiść rasowa potęguje się a posłuszeństwo dla dyktatury uważane jest za najwyższą cnotę.

W poszukiwaniu słuchaczy. Pastor baptystyczny E. W. Mills nie jest zbyt wybredny co do poziomu intelektualnego swojej kongregacji. Potrzebni mu są słuchacze i muszą to być żywi słuchacze. „Z większą nadzieją — mówi — wygłaszam kazanie do drewnianych głów, niż do drewnianych ławek“. Zdaje się, że p. Mills‘owi łatwo byłoby znaleźć idealne audytorjum, gdyby tylko poprzestał na wygłaszaniu kazań do nawróconych.

Dobrotliwa opatrzność. Ojciec Ronald Knox nie jest pozbawiony pewnego sardonicznego humoru. Pisze on: „Gdy wróbel wpada na drut telegraficzny i zabija się na miejscu, bóg jest przyczyną zarówno rozpędu jego lotu, jak i oporu, z jakim się lot spotyka; jego ręka doprowadza siłę zderzenia do trzepoczącego serduszka i strąca martwe stworzenie na łono matki ziemi. Oto bóg, którego my, chrześcijanie, czcimy“.

Przykro nam się robi na myśl, że nieszczęśni wyznawcy zmuszeni będą oglądać oblicze swego boga przez całą wieczność.

Zmierzch dogmatów. Ex-dziekan Inge w swojej ostatniej książce „The Gate of Life“ (Brama życia) wyśmiewa fundamentalistów, którzy „nie widzą jak doszczętnie została zniszczona teologiczna mapa wszechświata“. Narzeka też na powolność, z jaką dogmat przystosowuje się do współczesnej astronomji. „Nie możemy — oświadcza on — na serjo przypuszczać, że niektóre z miljonów gwiazd rozsianych w nieskończonej przestrzeni, są siedliskiem stwórcy i niebieskich duchów“. Dr. Inge nie może również sobie wyobrazić zmartwychwstałego Chry-

stusa „zajmującego jakiekolwiek miejsce w przestrzeni". Cóż za szkoda, że nie może otwarcie odrzucić teoryj dawnej niewiedzy! Mówi wszystko z wyjątkiem tego, że bóg nigdy nie istniał i że nauka biblji i kościołów jest fałszem

Na czem polega pomoc boża? „Bóg pomaga nam", powiada pastor W. J. Grant z Accvington, „nie przez zmianę naszego losu, lecz przez to, że daje nam siłę do jego zniesienia". Najgorszą stroną religji jest, że odurza swoje ofiary, by je skłonić do przyjęcia warunków życia, które nie powinny być tolerowane. Niewolnicy używają swoich kajdan do rozbijania głów swoich wybawicieli.

Czy możliwą jest tylko jedna religja? Dr. A. E. Garvie przepowiada lub spodziewa się, że „nastanie czas, gdy będzie tylko jedna religja. Jest to b. pociągające zadanie dla ateisty próbować sobie wyobrazić, która z wielu istniejących obecnie religij zostanie na placu. Czy Jehowa i Chrystus zgłoszą rezygnację, czy też „prawdziwy prorok" (może to być Mahomet, Józef Smith lub kto inny) zgodzi się ustąpić. Możecie być zupełnie pewni, że każdy chrześcijanin uważa swoją religję za różdżkę Aarona, która pochłonie wszystkich rywali.

Kłopoty z żydowskiem pochodzeniem Marji. Jeden z korespondentów tygodnika religijnego informuje nas, że „matka naszego pana" nie była żydówką. Potwierdzają to podobno Keim i Schleiermacher. Jest to niezmiernie interesujące, gdyż zbija przypuszczenie, że genealogja w Łukaszu rzeczywiście odnosi się do Marji jako potomka Dawida; a ponieważ ojcem Jezusa był duch święty, Jezus nie mógł zatem być potomkiem Dawida i żydzi mają rację przeczyć temu, jakoby Jezus był żydowskim mesjaszem. Sądzimy, że najlepiej byłoby uczynić Marję niemką a Jezusa — niemieckim bogiem. Oszczędziłoby to kościołowi kłopotu z ludźmi, którzy nie mają żadnej ochoty czcić żydowskiego boga.

Bóg i morze. „Rozmyślania nad morzem" pastora E. H. Jeffs'a są b. aktualne. Naturalną jest rzeczą myśleć o bogu, gdy widzi się wielki obszar głębokiej wody, która ciągle pochłania istnienia ludzkie. Ewangelja mówi, że raz, dziewiętnaście wieków temu, bóg interwenjował w celu uratowania kilku swoich uczniów. Od tego jednak czasu (oraz przedtem) utopił miljony ludzi, spośród których wielu było również dobrymi uczniami jego, jak hebrajscy rybacy.

Krwawa religja hitleryzmu. Niemcy „organizują" w szybkiem tempie swoją chrześcijańską religję. Mali chłopcy muszą nosić uniform, nosić nóż z napisem „krew i honor" oraz być członkami organizacyj o mniej lub więcej wojskowym charakterze. Pieśni, które im każą śpiewać, pełne są krwi i furji. Oto próbka: „Zaczerwienimy dzisiaj żelazo krwią, krwią zbójców i łotrów". Prawie tak samo dobre jak hymn: „Umyty we krwi baranka", który śpiewają z takiem przejęciem miljony chrześcijan w Anglji.

Z *„Freethinker'a"*

KRONIKA

„MAŁŻEŃSTWO I ROZWÓD W ŚWIETLE NOWYCH PROJEKTÓW PRAWA"

Pod tym tytułem wygłosił ob. adw. Józef Litauer cztery odczyty: 17 stycznia r. b. w Stowarzyszeniu lokatorów Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej „Szklane Domy" na Żoliborzu, 9 lutego r. b. w Kole Warszawskiem P. Z. M. W., 27 lutego r. b. w Lidze Reformy Obyczajów i 31 marca r. b. w Kole radomskiem P. Z. M. W.

Prelegent omówił obecny stan prawa małżeńskiego i prac kodyfikacyjnych, dotyczących tego prawa, poglądy kleru i myśli wolnej na małżeństwo i rodzinę a następnie zanalizował projekty prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej, ks. Jaglarza i prof. Lisowskiego oraz ustosunkowanie się do nich kleru i wolnych myślicieli. Specjalnie poruszył mówca kwestję rozwodów i jej znaczenie dla kleru oraz jej „rozwiązanie" w powyższych projektach.

PIĘCIOLECIE ŚMIERCI PROF. J. BAUDOIN DE COURTENAYA

Dnia 30 marca r. b. w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. odbył się obchód poświęcony uczczeniu pamięci prof. Jana Baudouina de Courtenay z powodu pięciolecia jego skonu (zm. 3.XI 1929). W obchodzie wzięli udział ob. ob. Wł. Weychert-Szymanowska, Leo Belmont i Wł. Poniecki. Mówcy dali życiorys zmarłego i scharakteryzowali jego prace filologiczne i publicystyczne a specjalnie znaczenie tych prac z punktu widzenia wolnej myśli. Zebrani uczcili ponadto pamięć niedawno zmarłej małżonki Jana Baudouina de Courtenay.

MIĘDZYNARODOWE DNI KULTURY.

Międzynarodowe dni kultury odbędą się w Pradze Czeskiej 6 i 7 lipca 1935, jako odpowiedź na urządzany w czerwcu r. b. w Pradze dzień katolicki. Wespół z innemi organizacjami postępowemi zorganizowane zostaną: pochód przez ulice miasta oraz wiece, między innemi pod pomnikiem Jana Husa. Jednocześnie zostanie urządzona Międzynarodowa wystawa antyreligijna.

Manifestację organizuje „Volna Myšlenka", „Bund proletarischer Freidenker" i „Unie soc. svob. myšliteļu"; wzywają one do udziału w manifestacji wolnych myślicieli wszystkich krajów. Czeskie ko-

leje żelazne udzielają uczestnikom zniżki od 50 do 60%. Wszelkich informacji udziela „Bund proletarischer Freidenker w Tetsin (Cieszyn), Brückengasse 1090, Czechosłowacja).

TROCHĘ CYFR

W r. 1933 zginęło z głodu 2.300.000 ludzi. W tym samym czasie zniszczono w różnych krajach 368000 wagonów zboża, 114000 wagonów ryżu, 267000 worków kawy i 2.500.000 kg. cukru.

W Polsce liczba analfabetów wynosi kilka miljonów, około miljona dzieci nie uczęszcza do szkoły spowodu braku miejsca, na budowę szkół niema pieniędzy, budżet na oświatę znacznie zmniejszony, brak szpitali. Równocześnie w ciągu ostatnich lat wybudowano przeszło 1500 kościołów i tyleż plebanij, na ludność katolicką nałożono przymusowy podatek na kościół katolicki, ostatnio zaś, jak doniosła prasa, rząd postanowił wyasygnować pół miljona złotych na budowę jeszcze jednego niepotrzebnego kościoła Polsce.

ARESZTOWANI ZA DZIAŁALNOŚĆ ANTYPAŃSTWOWĄ

Na terytorjum Rzeszy Niemieckiej władze dokonały rewizji w licznych klasztorach katolickich, aresztując wielu dostojników kościoła oraz zakonników i zakonnic. Powodem rewizyj i aresztowań jest niestosowanie się kleru katolickiego do obowiązujących w Rzeszy przepisów dewizowych i gromadzenie w kasach klasztornych i kościelnych wielkich zapasów obcych walut i dewiz. Według urzędowego komunikatu skarb Rzeszy jest poszkodowany na sumę 2,5 miljona marek. Znalezione obce waluty i dewizy zostały skonfiskowane, generalne zaś przełożone kilku zakonów żeńskich, prowincjałowie zakonu franciszkanów, redemptorystów, pallotynów i inni dostojnicy kościoła katolickiego powędrowali do aresztów.

Minister Frick—jak pisze „Dzień Dobry" z dn. 30.III r. b.—zagroził energicznem wystąpieniem przeciwko duchowieństwu, gdyż „pod flagą kościelną gromadzą się elementy, którym przyświęcają ukryte cele polityczne". To rzecz zrozumiała, za klerem katolickim stoi bowiem świeckie państwo watykańskie.

W związku z tem „Deutsche Volksschöpfung" wzywa rząd, aby zerwał rokowania w sprawie konkordatu, przeprowadził rozdział kościoła od państwa i wypędził jezuitów.

BARBARZYŃSTWO

Od pewnego czasu zaprząta uwagę mieszkańców Warszawy sprawa uboju rytualnego w rzeźni warszawskiej. Miasto chce ten ubój barbarzyński znieść a ortodoksi żydowscy protestują, bo inaczej musieliby mieć swoją własną rzeźnię koszerną. Obecnie zaś jest tak, że wszystkie woły i cielęta dla całej Warszawy są bite rytualnie, czyli przez rzezaków, przyczem nawet kardynał Kakowski je befsztyki z mięsa, nad którem wymówił rytualne zaklęcia rzezak, autoryzowany przez rabinat. Pisze o tem w „Wiadom. literackich" z dn. 14.IV p. Wanda Melcer.

W dyskusji, jaka się toczy w tej sprawie na łamach pism żydowskich, — zabrał głos również i rabin dr. Schorr, który tak określa na łamach „Naszego Przeglądą" dostojny zawód rzezaka:

„Zawód rzezaka może być poruczony tylko osobie religijnie i moralnie nienagannej. wymaga zarówno teoretycznego, jak i praktycznego przygotowania i nie może być wykonany bez specjalnej autoryzacji ze strony rabina t. zw. „Rabuli". Funkcja rzezaka ma wobec tego charakter ściśle religijny.

Cóż wobec tego znaczą tortury zadawane zwierzętom — wiszącym godzinami w powietrzu z wyciągniętą gardzielą—zanim ją przetnie rytualny nóż rzezaka, którego funkcje mają charakter „religijny?"...

SKUTECZNY ŚRODEK PRZECIW WOJNIE

Papież, przemawiając niedawno na konsystorzu, oświadczył, że podnoszenie broni przez jeden naród przeciwko drugiemu, jest zbrodnią niesłychaną, jest objawem obłąkańczego szaleństwa. Nie wierzy on, aby doszło do wojny, lecz na wszelki wypadek zalecił trzydniowe modły w Lourdes w celu uproszenia boga o pokój. Stosując taki teologiczny środek przeciw wojnie, nie naraża się żadnemu z dyktatorów ziemskich, a przytem jeżeli wojna nie wybuchnie będzie można wmawiać ludziom, że bóg wysłuchał modły, jeżeli zaś dojdzie do niej — będzie to kara za grzechy, nie odpuszczone przez księży katolickich.

Równocześnie prasa zamieszcza fotografję ilustrującą, jak pod bokiem papieża kler katolicki rozdaje żołnierzom włoskim, wysyłanym do Afryki, „poświęcane medaliki", które zapewne mają oznaczać, że mordowanie abisyńczyków nie jest zbrodnią i obłąkańczem szaleństwem, lecz słuszną sprawą, mile widzianą w nieistniejących niebiesiech.

TRAGEDJA WYRZUCONEGO NA BRUK

Fornal Stanisław Pypeć, pracujący od 28 lat w majątku Krzyż (koło Tarnowa), będącym własnością księcia Romana Sanguszki, zamordował pięcioro swoich dzieci. Powodem tej tragedji było wyrzucenie go wraz z żoną i dziewięciorgiem dzieci na bruk. Po tylu latach pracy, podczas której nabawił się kalectwa, został bez środków do życia, bez żadnej pomocy znikąd. Gdy zwracał się do administracji majątku i przedstawiał, że dzieci będą skazane na głód i nędzę, urzędnik Sanguszki odprawiał go brutalnie, mówiąc: „po co psiakrew, tyle dzieci robisz". Jak pisze „Robotnik" z dn. 2.IV r. b., Pypeć przed popełnieniem zbrodni zwracał się o pomoc do biskupa, starosty i księdza, lecz nigdzie jej nie znalazł. Za winę poczytują mu jego liczną rodzinę. A przecież kler katolicki, żyjący w celibacie, zachęca z ambon, aby kobiety rodziły jak najwięcej dzieci. Nie przeszkadza to jednak magnatowi - katolikowi wyrzucić na bruk biednego człowieka wraz z gromadą dzieci, spłodzonych zgodnie z katolicką „etyką". Z drugiej strony rekiny kapitalistyczne i ich sługy zwalczają wszel-

kiemi sposobami ubezpieczenia społeczne, zapewniające egzystencję na starość, bo wygodniej jest wyrzucić człowieka, który stracił siły do pracy, na poniewierkę, niż płacić mu emeryturę.

Człowieka biednego, spracowanego, obarczonego liczną rodziną wyrzuca się na bruk po 28-miu latach pracy. A równocześnie, jak pisze „Robotnik", „książe Sanguszko, przebywający przeważnie zagranicą i trwoniący tam znaczne kwoty, kupił w Paryżu 12-te auto osobowe, marki Rolls Royce, za 120.000 zł.".

Typowa klero-kapitalistyczna moralność!

NA USŁUGACH KLERU

Jesteśmy w posiadaniu imiennie zaadresowanego wezwania do pracownika Państwowej Fabryki Broni w Radomiu, podpisanego przez p. Rybiewskiego, wicedyrektora tej Fabryki i p. Piotrowskiego kierownika rachuby—o podpisanie deklaracji, załączonej do wezwania o zezwolenie na stałe potrącanie z zarobków owego pracownika miesięcznej składki na kościół parafjalny N. M. Panny w Radomiu. Deklaracja podpisana przez pracownika ma być zwrócona do kontroli warsztatowej. Wezwanie takie zostało skierowane do wszystkich pracowników tej fabryki. Obawiając się konsekwencji (pozbawienia mieszkania służbowego przy fabryce) pracownicy składki powyższe pozwalają sobie potrącać.

Uważamy, że jest to niedopuszczalna presja ze strony administracji fabryki i wzywamy władze centralne, aby pouczyły że administracji żadnej fabryki — a tembardziej państwowej, czynić czegoś podobnego nie wolno.

Przecież kler dostaje już i tak dotacje z budżetu Państwa, jest on zwolniony od rozmaitych świadczeń a nawet podatków, ponadto ma swój podatek kościelny, i tego mu jeszcze za mało, bo mu jest wszystkiego zamało.

Zresztą nie wolno obciążać pracowników żadnemi nieprzewidzianemi przez prawo sładkami, o charakterze przymusowym.

A może Fabryka Broni w Radomiu znajduje się pod kontrolą Watykanu lub otrzymała zamówienie na nową partję karabinów maszynowych dla papieża — skoro świadczy klerowi tyle uprzejmości kosztem swoich pracowników?...

„MIŁOŚĆ" WATYKANU DO POLSKI

KAPra, której jednem z zadań jest codzienne przypominanie czytelnikom „dobrej prasy" o istnieniu papieża i Watykanu (jak dzwon ma przypominać o istnieniu kościoła i obowiązku niepotrzebnej nikomu modlitwy) — rozesłała niedawno komunikat o technicznem wyposażeniu radjostacji watykańskiej, którą można słyszeć „już" na 3-lampowych odbiornikach.

„Audycje jej są różnojęzyczne—pisze KAPra:— w poniedziałki po włosku, we wtorki po angielsku, w środy po hiszpańsku, w czwartki po francusku, w piątki po niemiecku, w soboty po holendersku".

Dla języka polskiego zabrakło już — jak widzimy—dni, choć „ojciec święty" ma szalenie Polskę kochać i błogosławi jej nieomal od rana do ciemnej nocy.

Oczywiście piszemy o tem nie dlatego, aby nam zależało na wzmocnieniu ze strony Watykanu propagandy różnych andronów klepaczowych lub ambonowych, prowadzonej przez radjo - kruchtę warszawską i wszystkie jej rozgłośnie prowincjonalne. Chcemy tylko przejechać reflektorem po notorycznej bladze papieskich kacabasów, zapewniających stale i bez zająknienia różnych polskich matołów o bezgranicznej miłości Watykanu do wszystkiego co polskie.

ZSRR. — mimo, że nie przysięga Polsce bezgranicznej miłości — nadaje jednak audycje radjowe dla polaków w ich ojczystym języku.

Ktoby na podstawie traktowania języka polskiego przez Watykan oceniał stan wyznaniowy Poski — musiałby przyjść do przeraźliwego wniosku, że w Polsce niema wogóle katolików, a przynajmniej takich, z którymi wogóle warto gadać — skoro do niewielkiej stosunkowo liczby katolików holenderskich rozgłośnia papieska „przemawia" co sobotę, a polskim nawet „pochwalony"... nie chce powiedzieć raz na tydzień.

WIELKI JUSTYNJANIE, CO SIĘ STAŁO Z TWOJĄ ŚWIĄTYNIĄ?

Wielki cesarz wschodniorzymski, Justynjan, który zamknął akademję filozofji w Atenach, wzniósł w Konstantynopolu wspaniały budynek i przeznaczył go na cerkiew św. Zofji. Przez tysiąc lat śpiewano w nim hymny i psalmy na cześć ojca, syna i ducha. Przyszli turcy (w 1543) i budynek ten przekształcili na meczet. Roili marzenia katolicy, że po wypędzeniu „niewiernych", kościół w tym budynku założą; podobnie myśleli i ich konkurenci—prawosławni...

A tymczasem dyktator obecnej Turcji, Kemal Pasza, który na polu zeświecczenia życia Małej Azji i Konstantynopola (dziś Stambułu) położył wielkie zasługi, nie zatrzymał się w połowie drogi, ale w samej ś-tej Zofji (Aja Sophia) zakłada muzeum sztuki bizantyńskiej i arabskiej.

I co na to Mahomet z Allahem, pozbawieni tak pięknego pałacu? Co na to patrjarcha prawosławny? A czy i „ojciec święty" nic tu nie ma do powiedzenia?

Milczą, bo protesty ich niby na to nie pomogły. Koło dziejów dokonało obrotu i jak niegdyś Bizancjum było źródłem kultury (ex Oriente lux), tak powstaje w niem nowa siła, która promieniować będzie naokoło, dopóki kościół ś-go Piotra w Rzymie nie stanie się tem, czem ś-ta Zofja w Konstantynopolu.

Ateiści nie są dla kościoła niebezpiecznymi wrogami: nie tworzą konkurencyjnego kościoła i nawet o tem nie myślą.

Anatol France

Z PRASY

Beatyfikacja zdrajcy stanu

Uporawszy się z kanonizacją ściętego przez Henryka VIII, twórcę schizmy anglikańskiej, antyklerykała i socjalisty, Tomasza Morusa, papież zainicjował beatyfikację biskupa Fishera, który w r. 1533 został skazany na śmierć przez tegoż Henryka VIII. Sprawa ta była niedawno rozpatrywana w Watykanie przy udziale papieża, w którego zamiarach leży obecnie obdarzenie Anglji jak największą liczbą patronów katolickiego stempla, aby patronowie ci — dobierani głównie spośród ofiar twórcy oderwania się Anglji od Rzymu—pomogli papieżowi skatoliczyć Anglję, a przez to ciągnąć z niej dopóki się da miljony funtów szterlingów haraczu rocznie. Wszystko przemawiało za tem, że Fisher będzie beatyfikowany. Atoli nieoczekiwanie sprawa się skomplikowała, gdyż, jak pisze „Ameryka-Echo" z dn. 3.III r. b.

„Wpływowe towarzystwo protestanckie angielskie — „Prawda" wystosowało temi dniami do Watykanu sensacyjny telegram, w którym utrzymuje, że jest w posiadaniu dokumentów, iż biskup Fisher zginął nie w obronie wiary katolickiej, lecz za spiskowanie przeciw królowi i za zdradę stanu.

Protestanccy działacze z „Prawdy" wyrażają w tym telegramie gotowość przedłożenia dokumentów, z których ma wynikać bezspornie, że biskup Fisher spiskował z Hiszpanją i działał w kierunku naprowadzenia na Anglję armji hiszpańskiej.

Jak słychać, telegram ten wywołał w kołach watykańskich olbrzymie zamieszanie. Kongregacja jak wiadomo wciąga na listę patronów świętych zasadniczo takie osoby, w których kościół miał wielką korzyść bez względu na to, czy nieboszczyk był za życia zdrajcą, idjotą lub zbójem, jakich wśród patronów świętych jest kilkunastu. Obecnie jednak, kiedy wpływowy kościół protestancki przedstawia kandydata na świętego w najgorszem świetle, Watykan znalazł się w kompromitującej sytuacji.

Podobno sekretarjat stanu w Watykanie odpowiedział protestantom londyńskim, prosząc o przesłanie do Rzymu owych dowodów, na które powołują się autorzy telegramu.

W kołach historyków kościoła sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu. Niektórzy dopatrują się w niej analogji do sprawy krakowskiego biskupa Stanisława, który tak samo spiskował przeciw królowi".

Mamy nadzieję, że teologom papieskim nie trudno będzie zmienić te dowody hańby w dowody zasługi przed „panem" zwłaszcza, że zwalczanie heretyków należy do naczelnych obowiązków każdego biskupa. Spiskując z katolicką Hiszpanją przeciwko wyklętemu przez papieża niekatolickiemu królowi, katolicki biskup, choć z pochodzenia anglik, ale jako biskup katolicki już nieanglik — nie popełnił żadnej zbrodni ani zdrady w rozumieniu etyki katolickiej, gdyż bronił tylko interesów katolicyzmu i swej ojczyzny — Rzymu papieskiego.

Nie dziw tedy, że protestanci—jako rządzący się zgoła inną — niż papieska — etyką, tego nie rozumieją.

Wynaradawianie wychodźtwa polskiego przez kler katolicki

„Przegląd Katolicki", wychodzący w Waszyngtonie, streszcza odczyt, wygłoszony przez kanonika Zborowskiego, szefa kancelarji kardynała Hlonda, na temat współpracy kleru katolickiego z przedstawicielami rządu polskiego zagranicą. Według ks. kardynała Hlonda kościół katolicki spodziewa się, że „przedstawiciele państwa Polskiego pozytywnie uwzględnią czynnik religijny i życie religijne wychodźtwa polskiego, by ich działalność nie stała w sprzeczności z zasadami katolickiemi, by do szkolnictwa nie wprowadzano laicyzacji i by nie popierano sekciarstwa". Jednem słowem, władze polskie mają stać na usługach kleru watykańskiego.

O owej współpracy wśród wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. tak pisze p. C. Łukaszkiewicz w artykule p. t. „Księża rzymscy napadają na rząd polski a chcą, aby im pomagał", zamieszczonym w piśmie „Ameryka-Echo" z dn. 17.III r. b.:

„Jeśli idzie o wychodźtwo polskie w Ameryce, to musiałby ks. prymas przedewszystkiem wpłynąć na księży, którzy od lat 20 zioną nienawiścią, czasami wprost niepoczytalną (ks. Bójnowski) do marszałka Piłsudskiego i zwalczają na każdym kroku wszelkie poczynania rządowe. Stale też współdziałają z partją endecką w starym kraju.

Wystarczy przejrzeć choćby właśnie ten „Przegląd katolicki", organ tutejszej akcji katolickiej, zasilany płodnem piórem ks. szambelana Syskiego. A toż tam są całe tuziny łgarstw, plotek i ubliżających inwektyw pod adresem rządu polskiego! Trochę dziwnie wyglądałby przedstawiciel tegoż rządu, gdyby zbyt czule ściskał dłoń wrogów swego mocodawcy. Pozatem nie mogę zrozumieć, z jakim argumentem podszedłby konsul do wychodźtwa, zakładającego szkółki dokształcające? Jaki interes ma Polska w przeszkadzaniu tutejszym ludziom, którzy zakładają szkoły świeckie? Albo jakiem prawem i w jakiem celu ma konsul traktować inaczej polaków, opłacających haracz obcemu władcy w Watykanie, a inaczej tych, którzy się modlą po polsku i nie szukają natchnienia w Rzymie? W Ameryce wszystkie wyznania są równouprawnione i przedstawiciele rządu polskiego muszą o tem pamiętać. Nikt ich nie prosi o to, aby popierali sekciarstwo", ale nikt się tu nie zgodzi na klasyfikowanie polaków podług wyznania. W ten sposób najłatwiej można wśród najbardziej patrjotycznej części społeczeństwa wychodźczego wyrobić nastrój nieżyczliwy dla Polski, a tego nikt rozumny nie może sobie życzyć.

Pozatem ks. kardynał powinien raczej użyć swych wpływów na wyższe sfery kościelne w Ameryce, aby nie prześladowały polskości w kościele i nie faworyzowały młodych wynaradawiaczy ze szkodą starszych księży, mających ducha polskiego. Dziś ślepy przecie widzi, że młodzi księża proboszczowie czekają tylko, aby stare pokolenie „wyzdychało" — jak mówią — i żeby mogli młodych parafjan, już wynarodowionych, rzucić pod nogi ajryszom (klerowi irlandzkiemu, uw. n.). Na to trzeba zwrócić uwagę, księże kardynale, a nie na biedne „sekciarstwo", które niezadługo będzie jedyną ostoją polskości w Ameryce. Nie mamić siebie, ani drugich, ale odważnie prawdzie w oczy spojrzeć"!

Jest to jeszcze dowód, że wszędzie tam, gdzie zachłanny i nietolerancyjny kler katolicki deklaruje ścisłą współpracę z władzami państwowemi, usiłuje wykorzystać je dla swoich celów, nie dając wzamian nic, a nawet przyczyniając się do upadku moralnego i materjalnego poszczególnych krajów. Tak było w Hiszpanji, tak było w Meksyku, tak było w przeszłości w Polsce. Obecnie kler zachęca władze polskie zagranicą do zwalczania polskiej szkoły świeckiej na obczyźnie, do angażowania się

w walki wyznaniowe i t. p., a wzamian wynarodawia polaków, wychodząc z założenia, że ojczyzna ziemska jest niczem wobec niebieskiej, na którą ten kler ma monopol.

Wychodźtwu polskiemu grozi nie od dziś niebezpieczeństwo wynarodowienia przez kler watykański!

Kuchenna polemika

W numerze „Naszego Przeglądu" z dn. 9.III r. b. ukazała się krótka replika, zatytułowana z niewiadomych powodów „Pod maską wolnomyślicielstwa" (czyżby znów świńskie pchnięcie?). Jest to mało dowcipne, jeszcze mniej przyzwoite w tonie, a zupełnie nierzeczowe. Nie pisalibyśmy na ten temat, gdyby nie to, że organ prasowy Pierrota i Jehowy zarzucił nam... denuncjację, a to dlatego, że w artykule p. t. „Na kuchennym progu" (W. P. Nr. 9) napisaliśmy, iż „Nasz Przegląd" schlebia gustom m. in. komunizujących dziewcząt żydowskich, zamieszczając korespondencję z Rosji. Konia z rzędem temu, kto to zrozumie! A bezpodstawne zarzucanie komuś denuncjacji nazywa się po polsku oszczerstwem.

Kościół a państwo

Stosunek kościoła katolickiego do państwa polskiego nie jest uregulowany zgodnie z istotnym interesem państwa. Dlatego też kler katolicki w Polsce, wyzyskując swą uprzywilejowaną pozycję dzięki konkordatowi, miesza się do polityki, wkracza w dziedziny należące do zakresu działania władz państwowych, zakłóca normalne współżycie obywateli, występuje przeciwko rządom, niezawsze działa zgodnie z interesem państwa i t. d. To też zagadnienie stosunku kościoła do państwa jest w Polsce ciągle aktualne i prędzej czy później musi być rozwiązane w myśl zasad słuszności. „Polonja" z dn. 24.III r. b., omawiając to zagadnienie, pisze, że „kościół i państwo mają swoje odrębne zadania", że „niebezpieczne jest zacieranie jasnych granic, dzielących działalność kościoła od działalności państwa". Zdając sobie sprawę, że w praktyce trudno jest rozgraniczyć zadania i działania kościoła i państwa, nie pochwala mieszania się państwa w Niemczech hitlerowskich do spraw kościelnych jak również angażowania się kleru katolickiego w przebudowie Austrji na państwo totalne i stanowo-korporacyjne. Dlatego też zaleca kościołowi zachowanie pewnej rezerwy w stosunku do państwa. W ten sposób „Polonja" zatrzymała się w pół drogi, nie stawiając kropki nad i. Właściwem rozwiązaniem zagadnienia byłoby rozdzielenie kościoła od państwa. Zyskałoby na tem zarówno państwo (kler bowiem nie wtrącałby się do polityki), jak i kościół, gdyż z szeregów kleru odpadłyby wszelkie szumowiny i karjerowicze, natomiast pozostałby element ideowy. Ale wówczas katolicyzm musiałby się wyrzec materjalizmu, którym jest przesiąknięty, oraz wrócić do zasad chrześcijańskich. A tego dobrowolnie nie zrobi.

Pacyfizm i wojna

Otto Lehmann Russbüldt w książce p. t. „Za kulisami wojny" przedstawił, jak kapitaliści, bez różnicy narodowości i wyznania, wywołują wojny i robią doskonałe interesy na nieszczęściu ludzkiem. Dzisiaj, w dobie powszechnego zbrojenia się państw i przygotowywania do nowej morderczej walki, sprawy te stają się aktualnemi.

„Depesza" z dn. 25.III r. b. pisze, iż państwo powino czynić wydatki konieczne, mające pierwszorzędne znaczenie polityczne, społeczne i gospodarcze, a m. in.

„Za takie wydatki uważamy przedewszystkiem wydatki na armję i jej wyekwipowanie. Obecny układ sił politycznych w Europie wydatki te całkowicie usprawiedliwia i nie pozwala nam pozostać w tyle za naszymi sąsiadami, bez szkody dla naszego standingu politycznego. Zwiększenie wydatków na armję—na podniesienie jej stanu liczebnego i zaopatrzenia materjałowego kosztem zmniejszenia wydatków na antygospodarczo nastawioną i głęboko „pacyfistyczną" biurokrację jest tem, czego musi się domagać od rządu cały naród".

„Armja jest potężnym konsumentem, o potrzebach rozległych, który może dać zatrudnienie licznym gałęziom przemysłu. Armja jest poważnym inwestorem, bo o jej zdolności oporowej stanowi uzbrojenie, które w czasie pokoju jest inwestycją i to inwestycją, działającą na przemysły „kluczowe", absorbujące wielkie ilości siły roboczej".

Inne jest stanowisko świata pracy. Oto w „Polsce Ludowej" z dn. 17.III r. b. w artykule p. Józefa Olechowskiego p. t. „Pacyfizm a walka klas", czytamy:

„Hasła narodowe i państwowe zasłaniają obraz rzeczywistości przed oczyma klas pracujących, a sprytna polityka państw kapitalistycznych rzuca ich wzajemnie na siebie. Chłop idzie mordować chłopa i uważa się za wielkiego bohatera.

Robotnik morduje robotnika podobnie nieszczęśliwego i wyzyskiwanego. Wszystko ku uciesze i bezpieczeństwu burżujów, robiących na tych rzeziach bratobójczych złote interesy.

W ten sposób świat pracy między sobą skłócony, chociaż interesami i stanowiskiem w społeczeństwie wcale się nieróżniący, jedynie tylko językiem—zamiast wspólnie i solidarnie uderzyć na wspólnego wroga, jakim jest reakcja, morduje sam siebie, nieświadom jak wielką krzywdę wyrządza tej klasie, do której należy.

Dlatego właśnie stanowisko chłopów powinno być antywojenne, pokojowe. Pacyfizm zaś jako prąd antywojenny winien stać się częścią składową ideologji klasowego ruchu chłopskiego, antykapitalicznego. Wojna zaś, militaryzm i imperjalizm są częścią składową światopoglądu burżuazyjnego. Kto więc walczy z burżuazją, walczyć winien i z militaryzmem oraz imperjalizmem, jako prądami kapitalistycznemi".

Głupota jest warunkiem szczęścia, jest najwyższem zadowoleniem, jest pierwszorzędnem dobrem w policyjnem społeczeństwie.

Anatol France

Z listów do Redakcji

W sprawie całunowej fotografji

W związku z recenzją z broszurki inż. K. Prószyńskiego o prawdziwej fotografji pana Jezusa na całunie, utworzonej jakoby przez kontakt twarzy Jezusa z prześcieradłem (W. P. Nr. 9) pragnę się podzielić z czytelnikami „Wolnomyśliciela" pewną uwagą. Zastanawia mnie to, że, o ile mi wiadomo, nikt dotąd ani z wierzących ani z niewierzących nie zadał sobie trudu wykreślenia wizerunku, który musiałby powstać na prześcieradle, nałożonem i

Wiz. 1.



Tak wygląda „prawdziwa" fotografja na całunie turyńskim.

przytkniętem do twarzy, gdyby poszczególne składniki twarzy naprawdę zostawiały swój ślad na płótnie w miejscach kontaktu z prześcieradłem, czy to za pośrednictwem krwi, czy choćby jakichś nawet osobliwych promieni, czy emanacyj. Musiałaby z tego koniecznie wyniknąć karykatura, podobna do odbić w lustrach walcowatych o osi poziomej:

Wiz. 2.



Takby powinna w przybliżeniu wyglądać, gdyby była prawdziwa.

twarz byłaby szersza od swojej wysokości. Z tej prostej przyczyny, że odległość od ucha do ucha, mierzona płótnem, leżącem na twarzy, jest większa, niż odległość od brody do szczytu czoła. Zatem i cały wymiar poprzeczny wizerunku, uzyskanego w ten sposób, musiałby po rozwinięciu prześcieradła na płaszczyźnie wypaść karykaturalnie powiększony. Ten wizerunek musiałby być szerszy niż dwa profile twarzy, zestawione z sobą grzbietami nosów i narysowane symetrycznie jeden obok drugiego. A przecież wizerunek turyński (wiz. 1) tak nie wygląda, jak rysunek, który obok zamieszczam (wiz. 2), a który b a r d z o o s t r o ż n i e oddaje zwiększenie wymiaru poprzecznego twarzy w stosunku do pionowego.

Wyznawcy cudownego odbicia zapominali o prawach geometrji, albo nie uważali za potrzebne mówić o nowym cudzie przy tej sposobności. Ten nowy cud musiałby polegać na tem, że przez kontakt z bryłą twarzy—okrągławą przecież—powstawałby na powierzchni płótna obraz nieskarykaturowany po rozwinięciu.

Czytelnik „Wolnomyśliciela"

Jeszcze o „sprawie prywatnej"

Oficjalny organ partji, do której należę, (P. P. S.), dziennik „Robotnik" stoi na stanowisku, że w masowym ruchu socjalistycznym religja (ma na myśli właściwie: wyznaniowość i związany z nią stosunek do kleru) jest sprawą prywatną.

O ile stanowisko to można zrozumieć, gdy idzie o względy taktyczne wobec ciemnych „dołów" robotniczych (n. b. nie pochwalać), to niedopuszczalne jest milczenie w tych wypadkach, gdy idzie o ludzi sztandarowych, ludzi-symboli, którzy należą do partji, do społeczeństwa, a nie do rodziny, roszczącej sobie pretensje do zaszczycania Wielkich Zmarłych różnemi klerykalnemi emblematami czy zabiegami. Tutaj kierownictwo partji i organu prasowego musi przeciwstawić się zamachom rodziny.

Prosiłbym Szanowną Redakcję o zbadanie i naświetlenie następujących spraw:

1) Skąd się wziął ksiądz, który prowadził kondukt żałobny Bolesława Limanowskiego od bramy cmentarnej do grobu i odprawił modły nad grobem (vid. relacja „Kurjera Warszawskiego" w sprawozdaniu z pogrzebu). Nawiasem mówiąc, gdy o fakcie tym rozmawiałem z jednym z wybitnych działaczy na terenie rob. związków zawodowych, uznał fakt ten za piękny gest kultury i kurtuazji ze strony kleru! — zamiast widzieć w tem zniewagę wyrządzoną Zmarłemu i Jego ideałom.

2) 8 marca r. b. wyczytałem w „Robotniku" zawiadomienie o śmierci Aleksandra Dębskiego. Rodzina opatrzyła je krzyżem a przy imieniu zmarłego umieściła „ś. p."

3) Na klepsydrach Marji Daszyńskiej, żony przywódcy socjalizmu polskiego, widziałem te same emblematy oraz zawiadomienie, że zmarłą opatrzono „św. sakramentami".

Faktów tych możnaby więcej podać. — Publiczne podkreślanie wierności dla katolicyzmu czołowych, sztandarowych ludzi — wywołuje wśród szerokich warstw społeczeństwa przekonanie, że wolnomyślicielstwo elity socjalistycznej jest czczym, nieobowiązującym frazesem.

H. P.

Odp. Redakcji. Niestety, nie możemy podjąć się przeprowadzenia dochodzeń w tej sprawie. Na uwagi Wasze godzimy się całkowicie. Pobożny socjalista, a tembardziej pobożny przywódca socjalistów robi na nas zawsze wrażenie pijanego członka towarzystwa „Trzeźwość". Jest to typowe „contradictio in adjecto" — sprzeczność w pojęciu—jak sucha woda lub gorący mróz, a przedewszystkiem jest to dla nas klasyczny brak konsekwencji, brak zgodności myśli z czynem, poglądu na świat z postępowaniem — jeśli nie jest poprostu obłudą. Stawiamy wymagania bezreligijności tylko samym sobie; dla tych, którzy z kruchty jeszcze nie wyrośli, nie możemy mieć nic innego, prócz wyrozumiałości i tolerancji.

Odpowiedzi Redakcji

S. H. w Koluszkach. Zamieszczony w „Wieczorze warszawskim" z 15.II sensacyjny dla czytelników tego pisma artykuł p. t. „Zjawa nieziemskiego dziewczęcia w objęciach angielskiego uczonego" z głupiemi wycieczkami autora pod adresem „niedowiarków" — nie jest wcale sensacyjny. Zdarzenie, opisane przez W. W., zostało wygrzebane z „Badań zjawisk spirytystycznych" Williama Croockes'a (czyt. Kruksa, 1832 — 1919), fizyka i chemika angielskiego, który był jednym z pierwszych badaczy zjawisk metapsychicznych (medjumicznych) i jednym z pierwszych eksperymentatorów w tej dziedzinie. Dla ludzi obeznanych ze zjawiskami metapsychicznemi zjawy nie są niczem nadzwyczajnem. Autor owego „sensacyjnego" artykułu w „Wieczorze" ma akurat o tych zjawiskach takie pojęcie, jak i ci, którzy uważają, że zjawy, ukazujące się na seansach medjumicznych, są „duchami" ludzi zmarłych, z czego według nich wypływa prosty wniosek, że nieśmiertelność duszy istnieje. Zjawy ukazują się nie dlatego, że ktoś wierzy sobie w własną nieśmiertelność, lub że ksiądz go straszy piekłem na „tamtym świecie", lecz tylko dlatego, że na seansie jest obecne medjum, żywy człowiek o specjalnych własnościach psychicznych, którego kosztem materjalizują się stany świadome i podświadome medjum i uczestników seansu i dają owe zjawy. Norbert Okołowicz wydał w r. 1926 prawie 600 stronicowe dzieło p. t. „Wspomnienia z seansów z medjum Frankiem Kluskim". Jest w tem dziele podobnych zjaw, jak opisana w „Wieczorze warszawskim", całe mnóstwo. Są tam nietylko ludzie „żywi" i „umarli", ale i zwierzęta. Zjawy te ukazują się w obecności medjum nietylko wtedy, kiedy medjum „śpi", ale i wtedy kiedy nie „śpi". Radzimy przeczytać choćby tę książkę, aby poznać lepiej tę dziedzinę b. ciekawych zjawisk. Owa zjawa „nieziemskiego" — jak powiada „Wieczór warszawski" — dziewczęcia ukazała się angielskiemu uczonemu tylko dlatego, że w gabinecie Croockes'a spoczywało w śnie hipnotycznym medjum Florence Cook. Tu należy dodać, że owe medjum Croockes'a zostało na jednym z seansów przyłapane na oszustwie. Zdarza się to zresztą wielu medjum, gdy są zbyt często eksploatowane. „Pomagają" sobie wówczas, jak mogą.

St. M. Żyrardów. „Źródła moralności" Aleksandra Świętochowskiego zostały już wyczerpane. Księgarnia Gebethnera i Wolffa, nakładca książki, sprzedawała ją na „tanich tygodniach" po zł. 1 i taniej, tak jak w tym roku sprzedaje „Utopje" tegoż autora, wydane na dwa lata przed „Źródłami", (bo w 1910 r.) po 50 gr. za egzemplarz.

Potem książka znalazła się na wózkach ulicznych z książkami i tam ją można było dostać za kilkanaście groszy. Dziś jest ona wyczerpana całkowicie; nawet wydawca jej niema. Można ją tylko spotkać od czasu do czasu w antykwarniach.

Wypowiedzi na temat „Jak przestałem wierzyć"? w dalszym ciągu przyjmujemy. Za oba listy dziękujemy i przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. Powód zwłoki był zgoła inny niż Obywatel przypuszcza.

Ob. Blacha, Beaumont les Valance, Drome. — Jeden egzemplarz czasopisa „Język międzynarodowy" zostanie Wam wysłany. Myśl wolną można szerzyć we wszystkich organizacjach, które tej działalności nie wykluczają ze swego programu. Z organizacjami, które szczerze walczą o myśl wolną, należałoby jednak współdziałać, chociażby na tym odcinku.

Ob. J. Szalle—Kraków. Dochodzenia w sprawie wielkiej masy trupów, znalezionych pod kościołem dominikanów w Wilnie jeszcze trwają. Większość tych trupów pochodzi niewątpliwie z czasów epidemij nawiedzających Wilno. — Być może, że teściowa d-ra S. była wierzącą katoliczką i dlatego sprawiono jej pogrzeb z udziałem niepotrzebnych ludzi. Co innego jednak sprawić pogrzeb kościelny wierzącemu w imię poszanowania przekonań zmarłego, a co innego brać udział w obrzędach, odbywających się w kościele. Pójścia na cmentarz dr. S. nie mógł naszem zdaniem uniknąć.

Bezwyznaniowa 37-letnia pragnie nawiązać korespondencję z samotnym bezwyznaniowym. Zgłoszenia do Administracji W. P. pod Alan Gerbault.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 27 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Maurycy Karniol wygłosi odczyt p. t. „PROCES THÄLMANA".

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

Barbanell A. — Rewizja etyki	0.30
Barycka J. — Stosunek kleru do państwa i oświaty	2.—
J. Baudouin de Courtenay—Mój stosunek do kościoła	0.50
Belmon L. — Mojżesz współczesny 2 tomy	6.—
„ — Złotowłosa czarownica z Glarus	2.—
„ — Messalina	4.—
„ — Śmierć essaliny	4.—
Boy-Żeleński — Piekło kobiet	1.80
„ — Jak skończyć z piekłem kobiet	0.70
„ — Nasi okupanci	1.80
Buisson F. — Deklaracja zasad wolnej myśli	0.20
Czapiński K. — Państwo a kościół (z załączonym pełnym konkordatem)	0.60
„ — Dokąd kler prowadzi Polskę	0.70
Frazer J. G.—Czarownik, kapłan, król	0.50
Gruda T.—Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (Szkic dziejów papiestwa)	0.50
Hartwig T. — Socjalizm a wolnomyślicielstwo	0.20
Hulka-Laskowski P. — Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios	0.50
Jaśkiewicz T.—O kremacji, czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok	0.15
Krzywicki L.—Obrzezanie w przeszłości	0.20
Landau J. — Katechizm wolnomyśliciela	0.50
Łukaszkiewicz Cz. — Księży chleb (powieść) 2 tomy	2.—
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm	0.30
Manzoni R. — Kapłan w dziejach ludzkości	0.30
Mierzyński Z. — Franciszek Ferrer	0.60
Minkiewicz R.—Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu	0.25
Myślicki I. — Encyklopedja filozofji	6.—
Niemojewski A. — Polskie niebo	2.—
„ — Biblja a gwiazdy	2.—
„ — Legendy	1.—
Nowosielski K. dr.—Rozmyślania nowożytnego poganina	0.75
Oścień J. — Zwierciadełko kieszonkowe	0.10
Plöhn R. — Katechizm wolnomyślicielski	0.25
Polski Zw. Myśli Wolnej — Statut	0.10
Poniecki Wł. — Myśliciele i bojownicy	2.—
Pułek J. — Mroki średniowiecza	2 —
Russell B. — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem	0.20
„ — Wolna myśl i urzędowa propaganda	0.20
Shaw B. — Czarna dziewczyna w poszukiwaniu boga	6.—
Spasowski W. — Wyzwolenie człowieka	16.—
„ — Zasady samokształcenia	3 —
Spinoza B. — Traktat teologiczno polityczny	0.50
„ — Traktat o poprawie rozumu. Etyka	8.—
Sten W. — Sapere ausuris	4.—
„ — Jahwe	6.—
Szymanowska Weychert W.—Kobieta w Rosji Sowieckiej a w Trzeciej Rzeszy	0.20
Świeżawski L. — Bóg Rozsądek	5.—
„ — Tragedja inteligencji	1.—
„ — Przyrodzony ustrój społeczny	2.—
Tschirn G. — Moralność bez boga	0.20
Ułaszyn H. — Z walk z kłamstwem	1.50
„ — Ecce sacerdos	0.75
„ — Zasięgi klerykalizmu	1.—
„ — Z dziedziny kazuistyki	0.50
„ — Jan Baudouin de Courtenay	1.20
Wawrzeniecki — 3 pocztówki z procesu czarownic	0.20
2 pocztówki antyklerykalne	0.15
Wells G. Herbert — Historja świata 6 tomów (całość) w oprawie	30.—
Woyszwiłło T. — Z odległej parafji	0.50
Wroński H. — Co to jest wolnomyślicielstwo	0.05
„ — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim	0.10
Żbikowski A. — O wolność sumienia w Polsce	0.20

Należność prosimy zgóry wpłacać do PKO. Nr. 14.200 doliczając koszt przesyłki przy zamówieniach do zł 5.— zł. 0.60, przy większych zł. 1.20.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 9 „Błysków".

KOLEKTURA
PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ
Polskiego Związku Myśli Wolnej
Warszawa, Królewska 16, telefon 218-14

POLECA LOSY DO IV KLASY 32-giej LOTERJI PAŃSTOWWEJ
Cena dla rozpoczynających grę od klasy 4-ej
¼ losu zł. 40— ½ losu zł. 80— 1 los zł. 160—
Należność prosimy przekazywać przez P.K.O. 16.488

Wyszedł z druku

KALENDARZ WOLNEGO MYŚLICIELA
na rok 1935/6

(po konfiskacie nakład drugi) i jest do nabycia w cenie gr. 60 za egz. + porto gr. 25.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200 na konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.